

Bartłomiej Kozłowski

Tych przepisów trzeba się czepiać!

Przeciwko artykułom 256 i 257 kodeksu karnego

Historia przedstawiona jako zagajenie poruszonego tu tematu jest zmyślona, ale nie znaczy to, że nie mogła się ona wydarzyć – myślę, że wydarzyła się ona – i to niejednokrotnie – choć oczywiście szczegóły zdarzeń, które naprawdę miały miejsce mogą się od zaprezentowanych w niej cokolwiek różnić.

40 letni biały mężczyzna – nazwijmy go po prostu X – jest rasistą, przekonanym, że ludzie o czarnym kolorze skóry stoją na niższym poziomie rozwoju od przedstawicieli rasy białej. X nie odmawia czarnym prawa do życia jako takiego w ogóle, ale uważa, że w wymarzonej przez niego „białym” społeczeństwie powinni oni wykonywać co najwyżej najprostsze i najniższej płatne prace fizyczne – a najlepiej być niewolnikami. Za szczególne zagrożenie X uważa związki i małżeństwa międzyrasowe – jego zdaniem związki takie prowadzą do „skundlenia” białej rasy i zagrażają przyszłości cywilizacji, a nawet samego ludzkiego gatunku.

X uzasadnia swoje przekonania w następujący sposób:

Niższość rasowa Murzynów (nie napisałby on tego słowa wielką literą i raczej mówiłby o „czarnuchach”) jest oczywista w świetle całego szeregu faktów. Przede wszystkim, cywilizacja, z której osiągnięć jesteśmy dumni narodziła i rozwijała się w Europie, a później także m.in. w Ameryce Północnej, a nie w czarnej Afryce (przyznaje, że znaczące osiągnięcia cywilizacyjne mieli dawni Chińczycy, Japończycy i mieszkańcy Indii. Egipcjanie, którzy stworzyli jedną z pierwszych cywilizacji nie byli Murzynami, lecz ludźmi o jasnym kolorze skóry). Praktycznie wszyscy ludzie, znaczący coś w historii świata – pisarze, kompozytorzy, malarze, naukowcy, filozofowie, wybitni politycy, wielcy wodzowie – byli ludźmi białymi – nie Murzynami. Murzyni w testach inteligencji najczęściej wypadają o wiele gorzej, niż biali. Współczesna Afryka – z jej biedą, analfabetyzmem, okrutnymi wojnami domowymi, dzieląca się bardziej na plemiona, niż na państwa, które są na tym kontynencie tworem sztucznym, narzuconym jej przez białych, którzy dzięki swej umysłowej przewadze ją skolonizowali – jest czymś, co jeśli cokolwiek przypomina Europę, to taką, jaką była ona setki, jeśli nie tysiące lat temu.

W przekonaniu o zacofaniu Afryki i niższości rasowej Czarnych utwierdzają „iksa” informacje o takich zjawiskach, jak zdarzające się w krajach afrykańskich „polowania na czarownice” i prześladowania homoseksualistów (praktyki homoseksualne są w większości krajów afrykańskich uznawane za przestępstwo). Jako argument na rzecz tezy o tym, że Czarni są nie tylko „gorsi” od białych pod względem intelektualnym, ale też zwyczajnie szkodliwi i niebezpieczni przytacza on też amerykańskie statystyki dotyczące przestępczości, z których wynika, że Czarni popełniają nieproporcjonalnie dużo przestępstw w stosunku do swojej liczebności i stanowią lwią część populacji więziennej.

X jest zdania, że takie rzeczy, jak gorsze wyniki czarnych w testach na inteligencję i niższy w porównaniu z innymi kontynentami poziom cywilizacyjny Afryki jako kontynentu mają podłoże genetyczne – geny rasy czarnej są po prostu gorsze, niż geny rasy białej. Przyznaje wprawdzie, że na wyniki np. testów inteligencji mogą mieć wpływ takie czynniki, jak warunki życia testowanych i ich dostęp do wiedzy – ale jego zdaniem brak negatywnego wpływu tych czynników mógłby spowodować co najwyżej to, że wyniki tych testów w przypadku Murzynów nieco by się poprawiły – nie to, że stałyby się równe tym, jakie przeciętnie osiągają biali. Murzyni są według niego biologicznie gorsi i basta. W twierdzeniu o rasowej niższości Murzynów umacnia go wygląd przedstawicieli rasy czarnej – z szerokim, rozplaszczonym nosem przypominającym mu małpi.

X wie, że jego przekonania nie są podzielane przez większość społeczeństwa. Zdaje sobie sprawę, że dyskryminacja rasowa i nawet same postawy o charakterze rasistowskim są w dzisiejszym świecie czymś bardzo mocno potępianym i nieraz zakazanym przez prawo (gdy się je w jakiś sposób uzewnętrznia). Ale uważa, że to on i myślący do niego podobnie, a nie inni mają rację. Obecna w mediach gadanina o równości rasowej i niedopuszczalności dyskryminacji wywołuje jego irytację i złość. Jeszcze intensywniejsze emocje wywołuje u niego coraz liczniejszy – w jego odczuciu – widok Murzynów w miejscach publicznych – parkach, ulicach i placach miast. Gdy widzi czarnego spacerującego z białą kobietą powstrzymuje się od użycia siły – ale gdzieś w środku czuje, że miałyby ochotę zarówno „czarnucha” jak i „zdrajczynię białej rasy” zwyczajnie zabić.

Pewnego razu X nie powstrzymuje się od użycia przemocy. Będąc po kilku piwach, wraz z dwoma podobnie myślącymi osobnikami idzie przez ciemniejący i opustoszały wieczorem park. Tam, na ich drodze pojawia się biała dziewczyna idąca z trzymającym ją za rękę czarnym chłopakiem.

Podchmielony X. rzuca w kierunku pary wulgarne, rasistowskie wyzwiska. Czarny chłopak reaguje ostro i krzyczy do niego „spieprzaj dziadu”. Jednak X spieprzać nie ma zamiaru. Agresja w nim narasta. Podchodzi do Murzyna i uderza go pięścią w twarz. Czarny zatacza się, lecz po chwili podnosi, wywiązuje się bójka. W trakcie tej bójki X w pewnym momencie wyjmując z kieszeni kupiony tego samego dnia (bez morderczych zamiarów) nóż i zadaje nim czarnemu chłopakowi cios prosto w serce. Murzyn osuwa się na ziemię i umiera przed przyjazdem wezwanego przez swoją dziewczynę pogotowia.

Chyba nikt z czytelników tego tekstu nie ma wątpliwości, że za dokonany przez siebie czyn X powinien ponieść odpowiedzialność karną. Zostawmy tu w spokoju kwestię tego, czy powinien on zostać ukarany jakoś wyjątkowo surowo z tego powodu, że popełnione przez niego morderstwo miało podłoże rasistowskie – za zabójstwo, dokonane obojętnie z jakich pobudek, grozi kara dożywotniego więzienia. (1) Zastanówmy się natomiast nad czymś innym: czy w sensie przynajmniej moralnym odpowiedzialności za popełnioną przez X zbrodnię nie ponoszą także ci, którzy w jakiś sposób się do niej przyczynili? Zgoda, że pomiędzy działaniem innych (pomijając odpowiedź Murzyna na jego zaczepkę, którą X poczuł się sprowokowany), a dokonaniem przez X zabójstwem nie ma bezpośredniego związku przyczynowo – skutkowego. Nikt iksa nie zmusił do zabicia Murzyna, nikt nie namówił go do tego, nikt nawet nie podsunął mu wprost myśli, by coś takiego zrobić. Ale z drugiej strony nie jest też tak, że między działaniami innych, a morderstwem popełnionym

przez X nie było żadnych relacji. Podłożem czynu dokonanego przez X były jego przekonania o charakterze rasistowskim. Na ukształtowanie się tych przekonań przynajmniej po części miały wpływ takie czy inne filmy, audycje radiowe i telewizyjne, artykuły w gazetach i czasopiśmie, wypowiedzi różnych osób – jednym słowem mówiąc – przekazy ze strony innych. Wpływ tych wszystkich czynników nie zmusił X do dokonania morderstwa, ale wytworzył w jego głowie jakiś psychologiczny grunt, który ostatecznie sprawił, że w stosownych okolicznościach dokonał on zbrodni.

Czy ludzie powinni być karani za ustne, pisemne bądź obrazowe prezentowanie pewnych treści z tego powodu, że treści te mogą w głowie kogoś takiego, jak przykładowy „X” wytworzyć mentalne podłoże do popełnienia takiego czynu, jak zabójstwo (bądź nawet tylko naruszenia czyjejś netykalności cielesnej)? Czy szerzenie niektórych idei powinno być z takiego powodu zakazane i uznawane za przestępstwo? Zwolennicy karalności tego, co zwykło określać się „mową nienawiści” (lub po angielsku „hate speech”) uważają, że tak. Wprawdzie argument, że rasistowskie wypowiedzi przyczyniają się do rasistowskich aktów przemocy (bądź również zakazanej przez prawo dyskryminacji) nie jest według nich jedynym powodem do tego, by wypowiedzi takie były wyjęte spod prawa – innymi powodami może być np. fakt, że wypowiedzi takie wyrządzają tym, których się tyczą krzywdę moralną i psychiczną - czy nawet sama niemoralność i nieprzyzwoitość takich wypowiedzi bez względu na jakiegokolwiek ich skutki – ale mimo wszystko jest to argument w tym względzie istotny, jeśli nie najważniejszy – zauważmy, że strony internetowe organizacji domagających się egzekwowania przepisów wymierzonych w „mowę nienawiści” zawierają często długie listy kryminalnych przestępstw motywowanych nienawiścią rasową, narodowościową lub inną (przykładem takiej listy może być [„Brunatna Księga”](#) prowadzona przez [Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”](#)).

Z zakazywaniem pewnych wypowiedzi jako środkiem zapobiegania przestępstwom jest jednak pewien istotny, jak mi się wydaje i widoczny w świetle wcześniejszej części tego tekstu problem. Jeśli bowiem odrzuca się tezę, że warunkiem karalności wypowiedzi z tego powodu, że może się ona przyczynić do popełnienia zakazanego prawem czynu jest bardzo ścisły i bezpośredni związek przyczynowo – skutkowy między ową wypowiedzią i takim czynem (a aktywiści takich grup, jak stowarzyszenia [„Nigdy więcej”](#) czy [„Otwarta Rzeczpospolita”](#) tezę tą z pewnością odrzucają) to pojawia się pytanie, gdzie jest granica, do której zakazy wypowiedzi mogą się posunąć, lub – bardziej może jeszcze – gdzie jest granica, której zakazy nie mogą przekroczyć. I czy jest w ogóle taka granica?

W chwili obecnej prawną granicę wolności wypowiedzi, które mogą przyczyniać się do zjawiska rasizmu wyznaczają w polskim prawie przede wszystkim dwa przepisy: art. 256 kodeksu karnego, stanowiący w swym paragrafie 1 że ten, kto „publicznie (2) ... nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2” (3) i art. 257 według którego ktoś, kto „publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej wyznaniowości albo z tego samego powodu narusza netykalność cielesną innej osoby podlega karze pozbawiania wolności do lat 3”. (3)

Wskazane w artykułach 256 i 257 polskiego kodeksu karnego wypowiedzi zabronione są w sposób bezwzględny, pod warunkiem tylko, by miały one charakter publiczny, przez co rozumie się ich choćby jedynie potencjalną możliwość dotarcia do nieokreślonej liczby osób (nie są więc przestępstwem wypowiedzi mające charakter prywatny – np. w zamkniętym mieszkaniu). Wymogiem wymierzenia kary w oparciu o te przepisy jest stwierdzenie, że po stronie sprawcy inkryminowanego czynu istniał odpowiedni zamiar – w świetle przepisów części ogólnej kodeksu karnego oczywiste jest, że przestępstw „nawoływania do nienawiści” i „znieważania grupy ludności” nie można popełnić w sposób nieumyślny – twierdzi się nawet (i tak orzekł Sąd Najwyższy w [dość głośnym wyroku dotyczącym przestępstwa nawoływania do nienawiści](#)) (4), że przestępstwa te można popełnić wyłącznie z zamiarem tzw. kierunkowym – za „nawoływanie do nienawiści” czy „znieważenie grupy ludności” można zostać skazanym jedynie wówczas, gdy sąd uzna, że oskarżony chciał zachęcić innych do nienawidzenia jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej itp. bądź, że chciał znieważać taką grupę – uznanie, że zdawał on sobie sprawę z tego, że jego wypowiedź mogła pobudzać u niektórych ludzi uczucia nienawiści bądź wywołać obrazę z powodu np., narodowości lub rasy jest do tego niewystarczające. Natomiast skutek czy choćby konkretne, mające uzasadnienie w szczególnych okolicznościach niebezpieczeństwo skutku wypowiedzi o charakterze określonym w którymś z tych przepisów jest z punktu odpowiedzialności karnej jako takiej bez żadnego znaczenia. Jest zupełnie obojętne, czy nawołująca do nienawiści albo znieważająca wypowiedź skierowana była do rozwścieczonego tłumu czy też była umieszczona jako jeden z tysięcy postów na forum internetowym, nie ma znaczenia to, czy wypowiedź ta była skierowana do ludzi, którzy nie mogli łatwo uciec przed słuchaniem rasistowskich inwektyw, czy też o żadnym zmuszaniu kogoś do czytania lub słuchania takiej wypowiedzi nie mogło być mowy.

Znieważające i nawołujące do nienawiści (czyli po prostu wrogiej emocji czy postawy – niekoniecznie wynikających z takiej postawy czy emocji czynów) wypowiedzi pod adresem takich czy innych grup – narodowościowych, etnicznych, religijnych, czy grup o określonej orientacji seksualnej - zdaniem zwolenników zakazów takich wypowiedzi powinny być traktowane jako przestępstwo z tego m.in. powodu, że mogą one prowadzić do aktów przemocy i/lub dyskryminacji, których podłożem jest pogarda czy nienawiść wobec ludzi należących do określonej grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, religijnej itp. Ponieważ jednak w przypadku olbrzymiej większości takich wypowiedzi o jakimś bezpośrednim związku pomiędzy wypowiedzią, a konkretnym bezprawnym działaniem nie może być mowy, za wystarczający powód do karania za takie wypowiedzi musi być uznane to, że wypowiedzi te mogą się przyczyniać do przestępstw w sposób pośredni – wpływając na kształtowanie przekonań i wywoływanie bądź podsycanie emocji, które w pewnych (bo przecież nie wszystkich) przypadkach stają się podłożem krzywdzących innych ludzi czynów.

Czy jednak wypowiedzi, które można podciągnąć pod artykuły 256 i 257 kodeksu karnego – nie mówiąc już o tych, które dałoby się zakwalifikować jako np. publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (a nie tylko do „nienawiści”) (5) - są głównym lub choćby po prostu istotnym źródłem postaw, przekonań i emocji, z których w pewnym przynajmniej stopniu biorą się takie czyny, jak akty przemocy na tle nienawiści narodowościowej, etnicznej, rasowej i innej? To jest właśnie pytanie, które chciałbym postawić w tym tekście. Nie wiem,

czy ktoś tak naprawdę zna odpowiedź na to pytanie, ale moja intuicja w tej kwestii jest taka, że odpowiedź ta powinna brzmieć „nie”. Bo przecież nie jest żadnym „nawoływaniem do nienawiści” ani znieważeniem kogokolwiek ekspresja, z której wynika wniosek o cywilizacyjnej wyższości Europy czy Ameryki nad zamieszkaną przez Czarnych Afryką, podobnie jak nie jest przestępstwem pisanie o tym, że amerykańskich więźniach siedzi proporcjonalnie więcej Murzynów, niż Białych, ani nawet o tym, że wyniki Murzynów w testach na inteligencję są z reguły znacznie gorsze od tych, które osiągają Biali. Nie jest też żadnym przestępstwem piętnowanie rasizmu i dyskryminacji rasowej, a także chodzenie przez Murzynów po ulicach i zawieranie przez nich związków z białymi kobietami – mimo, że u takich osób, jak wspomniany tu X takie rzeczy mogą pobudzać emocje, prowadzące ich do popełniania rasistowskich przestępstw.

To wszystko sugeruje, że wypowiedzi, które według obowiązującego w Polsce i wielu innych krajach świata (6) prawa mogą być traktowane jako przestępstwo są tylko jednym z wielu czynników mogących przyczynić się do takich zjawisk, jak rasizm - i pośrednio - do rasistowskich aktów przemocy. Być może, że wśród tych czynników są one jedynie przysłowiową kroplą w morzu lub wierzchołkiem skrytej w większości pod wodą góry lodowej. Takie jest moje wyczucie w tej kwestii i taka jest również opinia szeregu autorów wypowiadających się na rzeczony temat. Jak w swym [eseju p.t. 'hate speech'](#) pisał profesor Uniwersytetu Yale Robert Post „jeśli w sposób poważny chcielibyśmy zakazać ekspresji, która może przyczynić się do rasowej, etnicznej lub narodowościowej przemocy, to powinniśmy zabronić dużo większego zakresu wypowiedzi niż ten, który jest obecnie klasyfikowany jako „mowa nienawiści”. Powinniśmy wyjąć spod prawa wszelkie rodzaje filmów, powieści i popularnej rozrywki”.

Może więc remedium na takie zjawiska, jak rasizm (a także wrogość na tle religijnym czy nienawiść do homoseksualistów) byłyby nie zakazy po prostu „nawoływania do nienawiści” – czyli celowego zachęcania do przyjęcia postawy wrogiej, czy nawet skrajnie wrogiej wobec jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, religijnej lub innej (np. grupy o określonej orientacji seksualnej), a także znieważania takich grup, ale jakieś o wiele szersze i pojemniejsze ograniczenia swobody wypowiedzi i publikacji? Kto wie, czy jakimś fanatycznym antyrasistom pomysł wprowadzenia tego typu rozwiązań nie mógłby przyjść do głowy. Lecz jeśli ktokolwiek tego typu pomysły poważnie by rozważał, to warto by zastanowił się nad konsekwencjami wcielenia ich w życie. Jak *implicite* sugerowałem w początkowej części tego tekstu zakres ekspresji, która w jakiś sposób może przyczynić się do kształtowania i umacniania przekonań, a także wywoływania i podsycania emocji o charakterze rasistowskim jest olbrzymi. Chcąc wyeliminować wszelkie przekazy treści, które w jakiś pośredni sposób mogą przyczynić się do takich zjawisk, jak przemoc na tle nienawiści rasowej trzeba byłoby stworzyć taki reżim, w którym wolność słowa byłaby już nie tyle ograniczona, co raczej praktycznie zlikwidowana. A czy dzięki tak radykalnym, godnym najbardziej totalitarnego państwa działaniom te paskudne – bez dwóch zdań - zjawiska rzeczywiście by znikły? Być może tak... o ile rasistowskie przekonania i emocje są czymś, co rodzi się w mózgu człowieka pod wpływem tego, co w taki czy inny sposób (a więc również za pomocą filmów, artykułów prasowych, przemówień czy treści obecnych w Internecie) przekazują mu inni. Ale to niekoniecznie tak jest. Nie jest tak, że ludzki umysł

byłby wolny od fobii, nienawiści czy uprzedzeń wobec jakichś osób bądź całych kategorii ludzi, gdyby mu tych fobii itp. wcześniej nie wpojono. Tym, czego ludzie się uczą i co jest kształtowane pod wpływem przekazów ze strony innych jest to, kogo i z jakiego powodu nienawidzić, kogo się bać, kogo traktować jako gorszego od siebie. Ale same uczucia nienawiści, pogardy czy strachu wobec innych jako takie w ogóle nie muszą być nikomu wpajane, by po prostu istniały – są one niestety nieodłączną częścią ludzkiej natury. Wiara w to, że rasizm można zlikwidować (czy nawet tylko poważnie ograniczyć) za pomocą środków o charakterze policyjnym i cenzorskim jest naiwna, a poleganie na niej w stanowieniu i egzekwowaniu prawa jest brnięciem w przysłowiową ślepią uliczkę. (7)

Warto natomiast poważnie zastanowić się nad tym, czy cenzorskie i policyjne metody zwalczania takich zjawisk, jak rasizm nie mogą przypadkiem zjawisk tych *de facto* intensyfikować, rozszerzać i pogłębiać. Zadajmy sobie pytanie, czy ktoś taki, jak wspomniany tu X porzuci swe rasistowskie przekonania z tego powodu, że obelżywe czy nienawistne wyrażanie się o np. Murzynach jest czymś uznawanym za przestępstwo? Choć różne rzeczy - również i takie – są pewnie możliwe przypuszczam, że statystycznie najbardziej prawdopodobna i w indywidualnych przypadkach najczęstsza odpowiedź na to pytanie brzmi „nie”. Efektem zakazów i kar za „hate speech” może być nie eliminacja, czy choćby tylko złagodzenie, rasistowskich emocji i przekonań, ale wywołanie u ludzi tego typu, co wspomniany tu X uczuć prześladowania i traktowania jako obywateli (w najlepszym przypadku) drugiej kategorii – czego z kolei najbardziej prawdopodobnym skutkiem może być spotęgowanie nienawiści i pogardy wobec członków tych grup, które postrzegają oni jako niesłusznie faworyzowane i hołubione przez władze. Represjonowanie ludzi za ich silnie wyznawane przekonania prędzej spowoduje to, że ludzie ci staną się jeszcze bardziej zapiekli i zatwardziali w owych przekonaniach, niż że przekonania te zmienią – może też prowadzić do przyjmowania takich przekonań przez tych, którzy ich wcześniej nie wyznawali (możliwość taką sugerują badania przeprowadzone przez amerykańskiego psychologa społecznego Roberta Cialdiniego, w których ogłoszenie studentom College’u fałszywej informacji o zakazie krytykowania koedukacyjnych akademików na kampusie uczelni spowodowało, że natychmiast wzrosła wśród nich liczba przeciwników dormitoriów dla studentów obu płci). Tak więc, jak [pisze](#) profesor Uniwersytetu Pensylwanii C. Edwin Baker, zakazy wypowiedzi najprawdopodobniej prowadzą do zwiększenia zajadłości rasistowskich (czy opartych na wrogości wobec np. homoseksualistów) przekonań i postrzegania się przez tych, w których zakazy takie są wymierzone jako niesprawiedliwie traktowanych przez porządek prawny, odbierany przez nich jako rozpieszczający tych, którymi oni gardzą. W takich warunkach, jak stwierdza prof. Baker, ci których wypowiedzi są zakazane mogą czuć się coraz bardziej usprawiedliwieni w sięganiu po jakiegokolwiek środki – w tym również po przemoc i łamanie prawa – w celu prezentowania i realizacji wyznawanych przez siebie wartości.

Istnieją zatem podstawy do tego by przypuszczać, że zakazy „mowy nienawiści” w rodzaju artykułów 256 i 257 polskiego kodeksu karnego nie tylko, że nie prowadzą do eliminacji takich zjawisk, jak przemoc i dyskryminacja na tle rasowym, narodowościowym, religijnym i innym, określonym w takich przepisach, ale w pewnym stopniu mogą się do takich zjawisk wręcz przyczyniać. To według mnie dostateczny powód do sprzeciwu wobec obowiązywania

takich przepisów. Do tego dochodzą jeszcze inne: ich nieprecyzyjność (gdzie jest granica między „nienawiścią” nawoływania do której zabrania art. 256 k.k. a mniej skrajną emocją – np. niechęcią, czy uprzedzeniem – do której nawoływać jak się zdaje wolno i jak z pewnością wymaganą przez prawo karne stwierdzić, jaką emocję chciał u swoich odbiorców wywołać autor takiej czy innej wypowiedzi lub publikacji?), arbitralność (dlaczego karać za „mowę nienawiści” skierowaną przeciwko pewnym grupom – narodowościowym, rasowym, etnicznym, religijnym – ale nie przeciwko innym – takim, których wyróżnikiem mogą być cechy tego rodzaju, co pochodzenie społeczne, miejsce zamieszkania, stan majątkowy, wykonywany zawód – lub brak pracy, wykształcenie, określone cechy fizyczne, lub przekonania polityczne, światopoglądowe bądź inne?) i generalnie rzecz biorąc precedens, jaki tego typu przepisy stwarzają dla ograniczania wolności słowa. Jeśli można zakazać „propagandy nienawiści” przeciwko grupom rasowym, narodowościowym, etnicznym, religijnym itp. z tego powodu, że propaganda ta przyczynia się do przemocy i/lub dyskryminacji przeciwko członkom takich grup – to dlaczego nie zakazać propagandy np. obrońców praw zwierząt, powołując się na przykłady osób, które w następstwie przekonań i emocji rozbudzonych przez lekturę publikacji opisujących cierpienia „braci mniejszych” w rzeźniach, fermach zwierząt futerkowych czy laboratoriach badawczych i kwestionujących moralne różnice między przemocą wobec zwierząt a przemocą wobec ludzi posuwają się do takich czynów, jak podpalanie rzeźni, sklepów z futrami bądź laboratoriów, w których przeprowadza się doświadczenia na zwierzętach? Dlaczego nie zabronić straszenia skutkami globalnego ocieplenia przywołując przykłady osobników, którzy niewątpliwie w jakimś rezultacie jego wpływu podpalają emitujące dużą ilość CO₂ samochody typu SUV, czy argentyńskiej pary psychopatów Francisco Lotero i Miriam Coletti, którzy z obawy przed skutkami efektu cieplarnianego usiłowali zamordować własne dzieci (w tym jedno niestety skutecznie) i popełnili samobójstwo? Dlaczego nie wyjąć spod prawa propagandy radykalnych obrońców środowiska naturalnego argumentując, że wśród ludzi, w których umysły wpojony został pogląd, że wszelkie istoty żywe i nawet obiekty przyrody nieożywionej mają równe z ludźmi prawo do istnienia i że środowisku zagraża rychła katastrofa spowodowana działalnością gatunku ludzkiego zdarzają się tacy, którzy w imię obrony niszczonego środowiska posuwają się do podpaleń, aktów wandalizmu i nawet fizycznych ataków przeciwko ludziom uznawanym przez nich za wrogów środowiska? (8) Dlaczego nie uznać za przestępstwo propagandy przeciwników globalizacji uzasadniając to tym, że przedstawianie instytucji typu Banku Światowego, Światowej Organizacji Handlu czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego jako winowajców głodu, bezrobocia, wyzysku i całej nędzy krajów Trzeciego Świata przyczynia się do zamieszek i burd ulicznych, które już wielokrotnie towarzyszyły zjazdom wspomnianych organizacji? Dlaczego nie zabronić rozpowszechniania – dajmy na to – Biblii i przepowiedni Nostradamusa? Jak można przeczytać w książce Jacka Sieradzana „Od kultu do zbrodni” odpowiedzialna za dokonanie ataku gazowego na tokijskie metro sekta Aum Śinrikjo była początkowo grupą nie stosującą przemocy przeciwko ludziom nie będącym jej członkami. Dopiero zetknięcie się z chrześcijańskim millenaryzmem (Apokalipsą Św. Jana Apostoła, proroctwami Nowego Testamentu i przepowiedniami Nostaradamusa) skierowało jej przywódcę, Shoko Ashaharę na drogę przemocy i sprawiło, że „Aum Shinrikjo z grupy praktykujących jogę i medytację

przekształciła się w jedną z najbardziej gwałtownych i morderczych organizacji religijnych współczesności”. (9)

Jeśli argumenty wysuwane jako uzasadnienie zakazu jakiegoś jednego rodzaju wypowiedzi (np. „mowy nienawiści” przeciwko grupom narodowościowym, rasowym, religijnym... etc.) można z równym powodzeniem odnieść do innych typów ekspresji, to zachodzi pytanie, dlaczego szerzenie tylko tego jednego rodzaju treści ma podlegać przewidzianym przez prawo sankcjom, a szerzenie pozostałych ma być bezkarne? Czy nie jest to przypadkiem zakazana poniekąd przez również naszą konstytucję dyskryminacja ze względu na poglądy? Jeśli argument, że jest to dyskryminacja do kogoś nie trafia, to warto może zadać pytanie, czy istnieje jakaś – niewidzialna oczywiście – bariera, która musiałaby zablokować takie rozszerzenie praw przeciwko „hate speech”, że prawa te stałyby się jakimś bardzo poważnym ograniczeniem wolności słowa, wyjmującym wielkie obszary takich czy innych tematów ze sfery prawnie dopuszczalnej, publicznej debaty? Odnośnie myśli o istnieniu takiej „bariery” zauważmy jedną rzecz: w chwili obecnej zakazane jest w Polsce „publiczne nawoływanie do nienawiści” oraz „publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby” z takich powodów, jak narodowość, przynależność etniczna, rasa, wyznanie, a także bezwyznaniowość. Być może, że już niedługo – jeśli uchwalona zostanie [ustawa zaproponowana przez SLD](#) – ochroną przed „mową nienawiści” zostaną objęte także grupy wyróżniające się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak płeć, tożsamość płciowa, wiek, niepełnosprawność i orientacja seksualna, zaś określenie czynności sprawczej przestępstwa z art. 256 § 1 k.k. zmieni się z „nawoływania do nienawiści” na „wywoływanie albo szerzenie nienawiści lub pogardy” (a z art. 257 zniknie słowo „jej”).

Co do pomysłu rozszerzenia istniejących już w prawie polskim zakazów „mowy nienawiści” łatwo się domyślić, że nie jestem jego entuzjastą. Nie będąc zwolennikiem wspomnianej idei skłaniam się mimo wszystko do zdania, że **jeśli** (słowo to celowo podkreślam i piszę grubą czcionką) werbalne ataki przeciwko takiej grupie, jak – przykładowo – Żydzi mogą być traktowane jako przestępstwo, to nie ma jakiegoś zasadniczego powodu, by w ten sam sposób nie mogły być traktowane ataki na taką grupę, jak np. homoseksualiści – w każdym razie, ja takiego powodu nie widzę. A dalej, nie widzę też powodu, by bezkarne musiały być wypowiedzi lżące i szczujące przeciwko takim grupom, jak mieszkańcy wsi, bezrobotni, dawni pracownicy pegeerów, mieszkańcy pewnych dzielnic w miastach, górnicy, lekarze, pracownicy banków, komornicy, właściciele firm – by wymienić tu tylko niektóre. Z takim podejściem jest tylko jeden problem: jeśli zakazemy wypowiedzi znieważających i „nawołujących do nienawiści” (czyli jeszcze raz przypomnę, wrogiej emocji – nie czynów podyktowanych taką emocją) przeciwko komukolwiek (w tym całym grupom ludzi wyróżniających się z ogółu społeczeństwa taką bądź inną cechą) to niestety bardzo już poważnie ograniczymy, o ile nie zlikwidujemy w sposób praktycznie kompletny, wolność słowa. Jak sugerowałem powyżej, *ratio legis* mogące uzasadniać przepisy przeciwko „hate speech” w rodzaju artykułów 256 i 257 polskiego kodeksu karnego jest potencjalnie niezmiernie szerokie – treści, które mogą kogoś obrażać, czy w jakiś pośredni sposób przyczyniać się do złych skutków jest w świecie niestety mnóstwo. Dlatego też jestem zdania, że zakazy „mowy nienawiści” – choć podyktowane dobrymi chęciami zapobiegania przemocy, dyskryminacji i ogólnej ochrony godności ludzkiej członków takich czy innych

grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, religijnych itd. – są potencjalną drogą do totalitaryzmu i tyranii. (10) Drogi tej nie musimy w całej jej rozciągłości przebyć, myślę też, że od jej jakichś bardziej zaawansowanych etapów jesteśmy jak na razie bardzo daleko. (11) Jednocześnie jednak warto zauważyć, że mądrą rzeczą jest raczej to, by z drogi, która prowadzi w złym kierunku zejść, niż posuwać się nią dalej, czy nawet stać na niej w tym samym miejscu. Czy zejdziemy kiedyś ze złej – moim zdaniem – drogi, jaką tworzą m.in. przepisy przeciwko wypowiedziom określanym zbiorczym mianem „hate speech”? Jak na razie realistycznych szans na to nie widzę – paragrafy przeciwko „mowie nienawiści” są akceptowane przez dużą większość społeczeństwa, aprobowane przez organizacje mające na celu – jak się zdaje – obronę praw człowieka, w tym prawa do swobodnego wypowiedzania się – takie jak np. Helsińska Fundacja Praw Człowieka (12), uznawane wreszcie przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu za dopuszczalne ograniczenie wolności słowa. Lecz jeśli nawet nie ma możliwości spowodowania, by przepisy tego typu, co art. 256 i 257 k.k. w jakimś względnie nawet tylko krótkim czasie znikły z systemu prawnego, to jeszcze to nie jest powód, by takie przepisy zostawić w spokoju.

Ja w każdym razie uważam, że przepisów tych warto i trzeba się czepiać.

Przypisy:

1. W prawie niektórych krajów – np. Stanów Zjednoczonych istnieje pojęcie tzw. „przestępstw z nienawiści” (hate crimes). Istotą przepisów o przestępstwach z nienawiści jest to, że jeśli sprawca jakiegoś przestępstwa – dajmy na to – pobicia celowo wybiera swoją ofiarę kierując się takimi jej cechami, jak rasa, narodowość, wyznanie (lista tych kryteriów może się różnić w zależności od systemu prawnego) to podlega wyższej karze, niż sprawca takiego samego czynu, który nie wybierał ofiary według wspomnianych cech, związanych jej z przynależnością do jakiejś grupy. Warto wspomnieć, że Sąd Najwyższy USA w sprawie [Wisconsin v. Mitchel](#) (1993) uznał, że przepisy przeciwko „przestępstwom z nienawiści” nie naruszają I Poprawki do Konstytucji. Nie od rzeczy będzie też dodać, że zabójstwo z powodu nienawiści rasowej (bądź innej – religijnej, etnicznej, itd.) mogłoby w Polsce zostać zakwalifikowane jako zabójstwo w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, za które (obok zabójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem, związanego z wzięciem zakładnika, zgwałceniem lub rozbojem, bądź dokonanego z użyciem materiałów wybuchowych) zgodnie z art. 148 § 2 kodeksu karnego grozi kara pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, kara 25 lat pozbawienia wolności albo kara dożywotniego pozbawienia wolności (minimalna kara za „zwykłe” zabójstwo umyślne to 8 lat więzienia).
2. Gwoli zwięzłości nie zajmowałem się w głównym tekście tego artykułu artykułem 256 § 1 k.k. w takim zakresie, w jakim zabrania on „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”. Korzystając z okazji, pozwolę sobie na kilka uwag wobec także tego zakazu.

Odnosnie zakazu „propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” przychodzi od razu do głowy kilka pytań. Przede wszystkim: co to dokładnie jest „ustrój faszystowski lub inny totalitarny”, którego według art. 256 § 1 k.k. nie wolno publicznie

propagować? Jeśli chodzi o ustrój „faszystowski” to jasne jest, że pod pojęciem tym należy rozumieć taki ustrój, jaki panował w III Rzeszy Niemieckiej i najprawdopodobniej również taki, jaki istniał we Włoszech pod rządami Mussoliniego. Co można uznać za „inny totalitarny ustrój państwa”? Tu akurat też wiadomo, że chodzi przede wszystkim o komunizm. Dobrze – ale czy w każdej postaci – również takiej, jaką ustrój ten przybrał np. w Polsce w czasach Edwarda Gierka – czy tylko w jego postaciach skrajnych – takich, w których państwo szczególnie głęboko regulowało życie swych obywateli, ingerując zwłaszcza w ich prywatność (np. ZSRR w czasach Stalina, Chiny Mao Tse Tunga, Kambodża Pol Pota, czy współczesna Korea Północna)? Idąc dalej – czy pod pojęciem „totalitarny ustrój państwa” można rozumieć taki ustrój, jaki nigdy realnie nie zaistniał – np. przedstawiony w „Państwie” Platona, „Utopii” Thomasa Morusa, niektórych dziełach dziewiętnastowiecznych „socjalistów utopijnych” lub nawet demokrację w wersji propagowanej przez francuskiego filozofa J.J. Rousseau – w której lud większością głosów mógłby ustalić wszystko, włącznie z historią, a pojęcie praw jednostki, niemożliwych do zakwestionowania nawet przez większość społeczeństwa byłoby czymś nieznanym? Jakie w ogóle kryteria musi, a jakich nie musi spełniać ustrój państwa, by ustrój ten można było uznać za ustrój totalitarny w rozumieniu art. 256 § 1 k.k.? Gdzie jest granica pomiędzy ustrojem – powiedzmy – autorytarnym, którego propagowanie art. 256 § 1 nie zabrania (w nauce politologii odróżnia się autorytaryzm od totalitaryzmu), a ustrojem totalitarnym, którego propagowanie podlega karze i jak granicę tą wyznaczyć w praktyce, gdy chodzi o konkretne wypowiedzi, propagujące taki ustrój (lub nie propagujące go)?

Co z kolei jest „publicznym propagowaniem” ustroju faszystowskiego lub innego totalitarnego? Tu akurat generalnie rzecz biorąc jasne jest, że każdy ustrój, w tym również ustrój totalitarny, wolno przedstawiać i opisywać. Gdzie jednak jest granica między dopuszczalnym prawnie przedstawianiem takiego ustroju, a jego przestępczym propagowaniem? Czy przekroczeniem tej granicy jest dopiero jawne zachęcanie do wprowadzenia takiego ustroju, czy może jest nim również przedstawianie takiego ustroju bez potępieńczego komentarza lub nawet w sposób „zbyt mało” krytyczny (bądź w ogóle bezkrytyczny)? Czy za „propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” nie można byłoby uznać pozytywnego (wyrażonego publicznie) odniesienia się do pewnych, wcale nie szczególnie, jak się zdaje, totalitarnych ani też zbrodniczych, ale mimo to charakterystycznych i przesądzających o jego przynajmniej tymczasowym sukcesie aspektów tego ustroju – takich choćby, jak rozwiązanie problemu bezrobocia przez Hitlera poprzez zatrudnienie bezrobotnych przy budowie autostrad? Jak szczegółowo musi być przedstawiany ustrój faszystowski lub inny totalitarny, by można było mówić o jego propagowaniu? Tu akurat z praktyki orzeczniczej polskich sądów, w tym również Sądu Najwyższego wiemy, że nie jakoś bardzo – za przestępstwo „publicznego propagowania faszystowskiego ustroju państwa” uznaje się eksponowanie symboli tego ustroju – np. gestu faszystowskiego pozdrowienia lub swastyki, pod warunkiem, by celem prezentowania takich symboli czy gestów było przekonywanie do faszyzmu. Jak jednak z pewnością wymaganą, jak się zdaje, przez prawo karne można stwierdzić taki zamiar po stronie kogoś, kto nie wykonuje żadnej innej czynności poza publicznym prezentowaniem takiego gestu lub symbolu i czy w ocenie owego zamiaru nie jest aby łatwo o pomyłkę? Prezentowanie swastyki lub gestu

faszystowskiego pozdrowienia nie jest przedstawianiem faszystowskiego ustroju państwa jako takiego (poprzez pojęcie „ustrój państwa” rozumie się zazwyczaj takie rzeczy, jak organizację i sposób wyłaniania istniejących w danym państwie organów władzy, a także relacje między władzą, społeczeństwem, a jednostką – czy to określone przez prawo, czy po prostu funkcjonujące w praktyce), ale raczej przedstawianiem jego pewnego – charakterystycznego, ale wcale nie najważniejszego - elementu. Elementem faszystowskiego ustroju III Rzeszy – podobnie, jak swastyka – był niewątpliwie Adolf Hitler, zaś elementem tegoż Hitlera ponad wszelką wątpliwość były jego wąsy. Czy zatem noszenie wąsów, a zwłaszcza już wąsów i fryzury a’la Hitler mogłoby zostać uznane za przestępstwo z art. 256 § 1 k.k.? (jak nieco żartobliwie sugerowałem w [tej notce](#))? Bezpośredni zamiar propagowania faszystowskiego ustroju państwa w przypadku kogoś, kto po prostu upodobałby się do Hitlera trudno byłoby stwierdzić. Czy jednak przestępstwo „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” na pewno można popełnić tylko z zamiarem bezpośrednim, a nie również ewentualnym – polegającym na godzeniu się z tym, że dane zachowanie (np. noszenie wąsów a’la Hitler) może przekonywać niektórych ludzi do faszyzmu? Sąd Najwyższy uznał, że w grę wchodzi tu tylko zamiar bezpośredni, ale zauważmy, że art. 256 § 1 nie zawiera zwrotu wyraźnie sugerującego wymóg istnienia takiego zamiaru – np. „kto w celu...”. Czy wobec tego stanowisko sądów, że przestępstwo „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” możliwe jest tylko w przypadku bezpośredniego zamiaru propagowania takiego ustroju - a nie jedynie godzenia się z możliwością jego propagowania – nie mogłoby się zmienić? Art. 256 § 1 obecnego k.k. zawiera inne określenie czynności sprawczej przestępstwa, niż art. 270 § 2 kodeksu karnego z 1969 r. – tam była mowa o publicznym *pochwalaniu* faszyzmu lub jakiegokolwiek jego odmiany, obecnie mowa jest o publicznym *propagowaniu* faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa. Czy ze zmiany tej należałoby wyciągnąć wniosek, że samo pozytywne (publiczne) wyrażenie się o ustroju np. faszystowskim nie jest już obecnie przestępstwem, a potrzebne jest do tego coś więcej – np. aktywne przekonywanie do takiego ustroju? Zakładając, że wniosek taki jest słuszny – jak w praktyce wyznaczyć granicę między jeszcze dozwolonym aprobowaniem faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, a przestępczym propagowaniem takiego ustroju?

Jakie jest *ratio legis* zakazu publicznego propagowania faszystowskiego lub totalitarnego ustroju państwa? Czymś, co przychodzi tu do głowy jest zapobieżenie recydywie historycznych przykładów faszyzmu lub totalitaryzmu, bądź niedopuszczenie do powstania takiego ustroju w jego innej, niepraktykowanej jeszcze lub nieznannej nawet dotąd formie. Czy jednak zakaz propagowania faszyzmu lub innego ustroju totalitarnego jest z takim *ratio legis* naprawdę spójny? Czy rzeczywiście można poważnie obawiać się tego, że gdyby nie zakaz propagowania faszystowskiego ustroju państwa, to zwolennicy takiego ustroju mogliby przekonać większość społeczeństwa (czy nawet niekoniecznie większość – wystarczy, że np. armię, która dokonałaby zamachu stanu) do swoich racji i w ten sposób doprowadzić do stworzenia ustroju totalitarnego – lub jeśli nie ustroju totalitarnego jako takiego w ogóle, to np. silnych ruchów pro – totalitarnych, które stosowałyby przemoc i mogłyby zagrozić wewnętrznemu bezpieczeństwu państwa? Moja intuicja w tej akurat kwestii jest taka, że w dzisiejszej Polsce czymś daleko groźniejszym od propagowania ustroju w stylu III Rzeszy,

Związku Radzieckiego Stalina czy współczesnej Korei Północnej może być szerzenie ideologii, którą można określić słowami „prawo i porządek przede wszystkim” (dobrych przykładów szerzenia takiej ideologii dostarcza artykuł Jacka Sierpińskiego [„Gleba, na której rodzi się faszyzm”](#)). Rozpowszechnienie się i akceptacja takich poglądów, jakie przytaczane są w tekście Jacka Sierpińskiego łatwo może wywołać atmosferę przyzwolenia zarówno dla represyjnych i niekoniernie zgodnych z prawem działań władzy, w tym wprowadzającego dalsze ograniczenia wolności ustawodawstwa, jak i dla zwyczajnie przestępczych działań polegających na stosowaniu przemocy – wśród ludzi oburzonych bezradnością państwa w utrzymaniu porządku (np. zakazu nielegalnego handlu czy nielegalnych zgromadzeń) i przekonanych, że prawo w istocie rzeczy nie funkcjonuje, łatwo mogą znaleźć się tacy, którzy postanowią wziąć prawo w swoje ręce i ustanowić pożądany przez siebie ład siłą. Jak trafnie pisze Sierpiński „to właśnie rządomyślni miłośnicy przestrzegania przepisów” - a nie będący odrzucanym przez znakomitą większość społeczeństwa politycznym marginesem prawdziwi faszyści czy komuniści – są największym zagrożeniem dla wolności. Prezentowana przez takich ludzi mentalność, jak zauważa J. Sierpiński, jest mentalnością protofaszystowską. Według Sierpińskiego, jest to „gleba, na której bardzo szybko może wykiełkować autentyczny faszyzm czy nazizm, choćby nawet ubrany w szatki „demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej”. Niestety jednak, na szerzenie tego rodzaju ideologii nie ma żadnego paragrafu i nawet trudno jest w sposób poważny wyobrazić sobie, by paragraf taki można było stworzyć: żadne państwo nie zakaże przecież nawoływania do bezwzględnej egzekucji istniejących przepisów i zrobienia porządku z łamiącą prawo „hołotą”.

3. Zgodnie z obowiązującym od 2010 r. art. 256 § 2, tej samej karze, co przewidziana w art. 256 § 1 podlega ten, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 albo będące nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej”. Zgodnie z § 3 tego artykułu „nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w § 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej”. § 4 przewiduje, że „w razie skazania za przestępstwo określone w § 2 sąd orzeka przepadek przedmiotów, o których mowa w § 2, chociażby nie stanowiły własności sprawcy”.
4. O wyroku tym pisałem w [tym artykule](#).
5. Jeśli chodzi o publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (lub pochwalanie popełnienia przestępstwa) to powiem tu tyle, że z aprobatą odnoszę się do stanowiska wyrażonego przez Sąd Najwyższy USA w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#), gdzie stwierdzone zostało, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie”. Z jeszcze większą – do wyrażonego w [opinii zbieżnej \(concurring opinion\) sędziego Douglasa](#) zdania, że jedynym typem wypowiedzi wyjętej spod konstytucyjnej ochrony jest w tym kontekście „speech brigaded with action” – czyli mowa sprzężona z działaniem, której

przykładem (podanym zresztą przez sędziego Douglasa) może być celowe wzniesienie groźnej paniki poprzez wzniesienie świadomie fałszywego okrzyku „pożar” w pełnym ludzi teatrze. Pisałem o tym w [tym tekście](#).

„Antyrasistowskim” przepisem, do którego także można byłoby się „pryczepić” jest art. 119 § 1 k.k. – o ile interpretuje się go w taki sposób, że „groźba bezprawna” przeciwko grupie osób lub konkretnej osobie z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub bezwyznaniowości traktowana jest jako przestępstwo bez względu na to, czy wywołała u osoby lub osób, których się dotyczy jakkolwiek uzasadnione poczucie zagrożenia, co normalnie jest warunkiem karania za groźbę (zob. art. 190 § 1 k.k.: Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2). Warto tu jednak zwrócić uwagę, że fakt, iż przestępstwo z art. 119 § 1 ścigane jest z urzędu – w przeciwieństwie do przestępstwa z art. 190 § 1, które zgodnie z art. 190 § 2 podlega ściganiu na wniosek pokrzywdzonego – sprzyja takiej jego wykładni zgodnie z którą karalne są już same „groźące” słowa pod adresem jakiejś osoby lub grupy osób z powodu określonego w tym przepisie rodzaju przynależności – a nie wywołanie u osoby lub osób, której (których) dotyczy się groźba uzasadnionego strachu przed tym, że osoba ta lub osoba jej najbliższa stanie się ofiarą przestępstwa.

6. W większości krajów świata obowiązują przepisy zakazujące bądź publicznego nawoływania (podżegania) do nienawiści wobec grup charakteryzujących się takimi cechami, jak narodowość, rasa i niekiedy innymi (np. wyznanie, orientacja seksualna, czy nawet przekonania), bądź znieważania, czy zniesławiania takich grup – lub jedne i drugie. Wyjątkiem od tej powszechnej w dzisiejszym świecie zasady są Stany Zjednoczone, gdzie praktycznie rzecz biorąc wszelkie próby ustanowienia kar za takie wypowiedzi były uznawane przez sądy za naruszenie Pierwszej Poprawki do Konstytucji, gwarantującej m.in. prawo do swobody wypowiedzi i publikacji (wyrok Sądu Najwyższego USA z 1952 r. w sprawie [Beauharnais v. Illinois](#), w którym pięćosobowa większość składającego się z dziewięciu członków sądu uznała, że przepis zakazujący zniesławiania grup rasowych, narodowościowych, etnicznych i religijnych nie narusza I Poprawki jest przez większość amerykańskich prawników – konstytucjonalistów uważany za martwy precedens). Przepisów takich nie ma też w Japonii. Jest też mało chyba znanym, a wartym odnotowania faktem, że przepisy takie jako sprzeczne z wolnością słowa w dużym stopniu ograniczył Trybunał Konstytucyjny Węgier. Węgierski Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodny z konstytucją przepis zakazujący znieważania Narodu Węgierskiego lub innych narodów, ras, grup wyznaniowych, etnicznych. Zakaz „podżegania do nienawiści” został utrzymany w mocy, warto jednak zwrócić uwagę na to, że zakaz ten pojmowany jest bardzo wąsko: według cytowanego przez węgierski TK orzeczenia Sądu Apelacyjnego w Budapeszcie podżeganie do nienawiści ma miejsce tylko wówczas, gdy treścią wypowiedzi jest wzywanie do użycia przemocy przeciwko członkom jakiejś grupy, zaś wynikające z tego wezwania niebezpieczeństwo jest oczywiste i bezpośrednie – nie zaś jedynie hipotetyczne czy domniemane. Stanowisko węgierskiego TK w sprawie nawoływania do nienawiści i/lub przemocy jest więc bardzo zbliżone do wspomnianego już w przypisie 5 stanowiska Sądu

Najwyższego w sprawie Brandenburg v. Ohio (1969) gdzie uznano, że wypowiedzi propagujące przestępczą działalność mogą być karalne tylko wówczas, gdy mają na celu natychmiastowe spowodowanie podjęcia takiej działalności i do podjęcia takiej działalności mogą bezpośrednio doprowadzić. Zob. [decyzję 18/2004](#) i [skrótowe omówienie decyzji 95/2008](#).

7. Zob. Alexander Brooks „[What's wrong with hate crime](#)”, zob. też Zbigniew Wojtasiński „[Chwasty mózgu](#)” (artykuł opublikowany w tygodniu ‘Wprost’).

8. Odnośnie przemocy stosowanej przez ekstremalnych obrońców środowiska i praw zwierząt zob. Donald R. Liddick „[Eco – Terrorism: Radical Environmental and Animal Liberation Movements](#)”

9. Zob. na str. 413 wspomnianej książki.

Warto tu oczywiście zwrócić uwagę, że „mowa nienawiści” przeciwko grupom narodowościowym, rasowym, etnicznym, seksualnym i innym nie jest jedynym typem ekspresji, którego zakazuje się lub próbuje się zakazywać w oparciu o argument, że ekspresja ta może się w jakiś pośredni zazwyczaj sposób przyczyniać do działań krzywdzących członków pewnych segmentów społeczeństwa. Ten sam model myślenia, który wyznają – jak mi się zdaje – zwolennicy zakazów „hate speech” motywuje np. niektórych zwolenników zakazu pornografii, którzy uważają, że produkcja i rozpowszechnianie (a może nawet samo posiadanie czy oglądanie) pornografii powinno być zabronione z tego powodu, że pornografia przyczynia się do gorszego położenia kobiet w społeczeństwie, w tym zwłaszcza gwałtów i innych przestępstw na tle seksualnym. Niezależnie jednak od tego, na ile teza o istnieniu związku przyczynowo – skutkowego między pornografią, a np. gwałtami jest prawdziwa (sądzę, że nie jest – pisałem o tym w artykule [Pornografia i gwałty – usprawiedliwienie dla cenzury?](#)) warto zauważyć, że w oparciu o rozumowanie analogiczne do rozumowania zwolenników zakazów „mowy nienawiści” i pornografii można byłoby zabronić również wypowiedzi i publikacji np. radykalnych feministek, często upatrujących w pornografii przyczyny niemal wszelkiego zła, jakie spotyka kobiety: jak stwierdzają same autorki feministyczne (z których oczywiście nie wszystkie są zwolenniczkami zakazów pornografii – duża część feministek to nader odważne aktywistki na rzecz wolności słowa – zob. np. [Feminists for Free Expression](#)) część przestępstw przeciwko kobietom popełniana jest przez mężczyzn, których do mizoginistycznej nienawiści i agresji motywuje poczucie zagrożenia ze strony ruchów walczących o prawa kobiet. Zob. w tej kwestii Nadine Strossen „Dlaczego ocenzurowanie pornografii nie zmniejszyłoby dyskryminacji kobiet, ani przemocy wobec nich” zawarte w „Kobiety, mężczyźni i płęć” – praca zbiorowa pod redakcją Mary Roth Walsh, wyd. IFiS PAN, Warszawa 2003 (także w Internecie [pod tym adresem](#))

10. Pogląd taki wyraziłem w [tym artykule](#). [Dowodziłem też](#), że artykuły 256 i 257 k.k. są sprzeczne z [Konstytucją](#) – naruszają art. 54 ust. 1 stanowiący, że „każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji” i nie są usprawiedliwione w świetle art. 31 ust. 3, zgodnie z którym „ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i

praw innych osób”, ani też w świetle art. 13, który stanowi, że „zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod nazizmu, faszystwu i komunizmu, oraz takich, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść narodową lub rasową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy, lub wpływu na politykę państwa, albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa” – gdyby ten ostatni przepis (dotyczący bezpośrednio funkcjonowania organizacji, a nie indywidualnych zachowań, jakimi są wypowiedzi) miał usprawiedliwiać takie zakazy, jak te wyrażone w artykułach 256 i 257 k.k. (które moim zdaniem nie są „konieczne w demokratycznym państwie” dla takich celów, jak ochrona bezpieczeństwa, porządku, moralności czy praw innych osób), to logicznie rzecz biorąc należałoby uznać, że usprawiedliwia on wszelkie regulacje prawne i działania władzy mające na celu wykorzenienie wskazanych w nim ideologii – np. inwigilację i podsłuchiwanie osób podejrzanych o posiadanie poglądów faszystowskich, pozbawianie takich osób praw rodzicielskich czy wreszcie zakazy posiadania propagujących faszyzm (lub nienawiść narodową bądź rasową) tekstów, odwiedzania „faszystowskich” stron internetowych, bądź „propagowania faszyzmu” nie tylko publicznie, ale także np. w czterech ścianach własnego mieszkania. Inna rzecz, że nie mam specjalnych złudzeń co do tego, że Trybunał Konstytucyjny w razie zaskarżenia art. 256 czy 257 k.k. pójdzie wskazaną przeze mnie drogą rozumowania i uzna, że przepisy te są sprzeczne z Konstytucją.

11. Po przedstawieniu przez [Stowarzyszenie Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”](#) propozycji zmiany art. 256 § 1 k.k. tak, by zabraniał on nie jak dotychczas „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” ale „publicznego rozpowszechniania informacji, które mogą doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną” nie byłbym tego taki pewien. Odnośnie tej propozycji i jej potencjalnych implikacji zob. [artykuł Jacka Sierpińskiego](#).

12. Odnośnie stanowiska HFPC w sprawie „mowy nienawiści” zob. [Pismo do RPO w sprawie antysemickich napisów przy stacji metra Centrum](#).

[Strona główna](#)